Nr. 271. Lwów Niedziela dnia 24 Listopada Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia: wiersz petitowy ... jego miejsce ... Reklamy po kronice wiersz petit. 1 K. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: P. św. Jana od Krz. Menasa
Jutro: P. św. Katarzyny P. Jana Jałm.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 6 min. 51
Zachód „ „ 3 „ 32

Długość dnia godzin 8 min. 41
Ubyło dnia od wczoraj 1 min.

Est modus in rebus.

Obstrukcya chorwacka wstrzymała bieg obrad w sejmie węgierskim nad taryfą autonomiczną i poróżniła prezydenta Justha z obu wiceprezydentami. Większość koalicyjna pozwoliła wiceprezydentom stale zastępować Justha i łamać obstrukcyę wszelkimi sposobami. Sama im w tem dopomaga. Wobec tego jest nadzieja, że taryfa autonomiczna będzie uchwalona w grudniu. Ale jak najpilniej przepuścić przez parlamentarny młyn węgierskie ustawy ugodowe? Wówczas nie pomoże żadne łamanie obstrukcyi. Ugoda nie będzie zatwierdzona do Nowego Roku. I oto rząd obmyślił nieoczekiwane wyjście z takiej sytuacyi: niech sejm uchwali ustawę, złożoną tylko z jednego paragrafu tej treści: „Upoważnia się rząd do wprowadzenia ugody sposobem administracyjnym".

Czy może być coś prostszego? Wszystkie stronnictwa dokładnie przestudyowały ugodę na swych klubowych posiedzeniach; wszystkie uznały, że ona niczego nie psuje, ale także musi być przyjęta. Podniesiono przeciwko niej jedynie ten zarzut, że powiększa o 2 procent węgierską kwotę na potrzeby wspólne. Nawet Kossuth nie zdołał przekonać swych stronników o konieczności tego postanowienia, wielu z nich zastrzegło sobie swobodę przemawiania przeciw temu paragrafowi, nie żeby go obalić, ale żeby nie rozminąć się z przyrzeczeniem, które oni dali swym wyborcom. Ci tedy posłowie nie mogą przystać na ustawę, upoważniającą rząd do wprowadzenia ugody rozporządzeniem administracyjnem. W klubach koalicyjnych takie były z tego powodu gorące utarczki, że powstała obawa, iż się rozpadnie większość gabinetowa. Ale i na to znalazł się sposób: oto postanowienie o kwocie będzie wyjęte z kompletu ustaw ugodowych, a po takiej ich amputacyi koalicya już może dać rządowi pełnomocnictwo do wprowadzenia ugody bez jej parlamentarnego zatwierdzenia. Na środowem posiedzeniu komitetu wykonawczego koalicyi uznano, że takie załatwienie sprawy jest możliwe. Stronnictwom dano odpowiednie polecenie, lecz nie wszystkim się ono podobało. Zapytali oni, jak w takim razie będzie załatwiona sprawa kwoty? — i otrzymali odpowiedź, że orzeknie o niej Cesarz, jak to już nieraz bywało. A więc — doskonałe wyjście! Ci jednak, którym się wydało, że kiedy tworzono pojęcie o parlamentaryzmie, to z pewnością nie przewidywano, iż on pozwoli na takie wyjście, rzekli, że wprawdzie est modus in rebus, ale czy także est Deus in nobis? Krzyknięto im w odpowiedź, że twórcy parlamentaryzmu nie przywidywali także obstrukcyi. I powstała kłótnia, z której się przekonano, że część Węgrów będzie wszelkimi sposobami zwalczała jednoparagrafową ustawę o daniu rządowi pełnomocnictwa. Ale to nic, bo zawsze przecież większość dla takiej ustawy jest zapewniona, a zatem opór, choćby obstrukcyjny, będzie złamany w ciągu grudnia i z Nowym Rokiem ugoda wejdzie w życie. Wszystko to się działo we środę na korytarzu gmachu sejmowego.

Tak krawiec kraje, jak mu sukna staje. Nie można jednak powiedzieć, żeby takie załatwienie ugody było bezwzględnie prawidłowe. Nie można przecież na poczekaniu układać sobie ustaw, które rzecz nielegalną zmieniają w legalną. Węgrzy, a przedewszystkiem kossuthowcy dumni byli z tego, że węgierska konstytucya nie zna paragrafu 14-ego, lepiej jednak, aby go mieli, niż żeby przypadkowe większości uchwalały niemal arbitralnie, bo bez trzech czytań i bez komisyjnych badań, ustawy, nadające rządowi doraźne pełnomocnictwa. To znacznie gorsze od paragrafu 14-ego, którym się rozporządza nie ministeryum z łona większości, lecz stały czynnik, — monarcha.

Lecz to — rzecz węgierska. Mogłaby ona być obojętną dla wszystkich w Austryi, gdyby nie to, że na takie załatwienie ugody na Węgrzech potrzeba wstępnej sankcyi Korony i zgody gabinetu wiedeńskiego. Sankcyi wstępnej wymaga każda ustawa, którą rząd chce przedstawić sejmowi, a zatem wymaga jej także jednoparagrafowa ustawa o pełnomocnictwie. Zgoda rządu austryackiego na takie załatwienie ugody na Węgrzech jest także potrzebna, bo zastrzeżono parlamentarne załatwienie sprawy. Dalmaci, Słoweńcy i inni w Austryi przyjaciele niemadyarskich narodowości w państwie korony Św. Szczepana mogą w Radzie państwa zaprotestować i rozpocząć obstrukcyę, niepodobną do zwalczenia przy obowiązującym regulaminie, a w takim razie na nic się nie zda całe mistrzowstwo, z jakiem baron Beck utrzymuje dotąd większość przychylną ugodzie. Trzeba więc było zapytać go, czy nie ma nic przeciwko węgierskiej ustawie o pełnomocnictwie.

Dr. Wekerle był we czwartek w Wiedniu i uzyskał wszystko, co mu było potrzebne, a wczoraj już wniósł do sejmu projekt ustawy o pełnomocnictwie.

Może więc w Austryi potrzebny będzie § 14?

Wrażenia petersburskie.

Piszą nam z Petersburga 19 b. m.

(*B*) Jakże tu się wszystko zmieniło od wiosny! Nie wiem, jak stałych mieszkańców stolicy, ale nas, obcych, którzy przybyliśmy, jako sprawozdawcy z dumy, na każdym kroku uderzają zmiany. Wszędzie cisza, żadnego podniecenia, nawet żadnego zainteresowania się pałacem Taurydzkim. Tyle dawniej było wojska na ulicach; przesuwały się po nich szwadrony za szwadronami; kozacy uganiali jak opętani; stojąc w strzemionach, pochyleni na końskie karki, cwałowali z krzykiem „łu!" a przechodnie zmykali do bram; na spasłych koniach przesuwali się jak kamienni jeźdzcy posępni żandarmi, powtarzając co chwilę: „Ustąpić! Ustąpić!" U wejścia do pałacu Taurydzkiego policyanci podawali sobie każdego z rąk do rąk, oglądając przepustki i dyskretnie macając, czy który przypadkiem nie ma ukrytej w kieszeniach bomby. W restauracyach, bufetach, w teatrach, wszędzie gwarno rozmawiano o dumie. Dziś nic z tego. Cisza, spokój i obojętność, — senna obojętność.

Rząd zmniejszył liczbę posłów i liczbę miejsc dla publiczności i sprawozdawców. A jednak — siadaj, gdzie chcesz, wszędzie aż nadto swobodnie. Na otwarcie dumy przybyło dwie trzecie posłów. W loży dyplomatycznej — pełno; ambasadorowie Anglii i Niemiec siedzą w pierwszym rzędzie, patrzą przez binokle, czasami się śmieją. Podobno bardzo długie telegramy wysłali później do swych rządów, ale teraz się zachowują jak w teatrzyku na bardzo wesołej farsie. Z góry szukam oczami Polaków, — szukam długo, bo istotnie znaleźć trudno tych kilkunastu w tłumie prawie czterystu posłów. Nie ma ich, nie przybyli na odczytanie carskiego orędzia. Spostrzegłem trzech polskich posłów z Litwy, lecz z Królestwa żadnego. Kiedy wszyscy zajęli swe miejsca i stojąc nieruchomo słuchali orędzia, ta polska luka była widoczna i zauważona. Jeszcze nasi nie przybyli, a już zwrócili na siebie uwagę. Czy nie za wcześnie i czy w dobrej chwili? Potem słyszałem głosy: „Polacy sami sobie rzucają czarne gałki". Może to jednak nie jest aż tak ważne, zawsze jednak dowodzi, że nasi nie ocenili nastroju chwili.

Głosowanie na prezydenta dumy odbywa się ogromnie prędko. Sekretarz stanu baron Ikskul von Hildenband odczytał carski ukaz, a sekretarz stanu i senator Gołubiew odebrał od wszystkich wspólną przysięgę, czy też przyrzeczenie. Potem komisarze izby, urzędnicy państwowi, nosili między ławkami rotę przysięgi, a posłowie ją podpisywali. Nie ma więc tam podpisów polskich i jeszcze skrajnie lewicowych. Niepotrzebne dla nas sąsiedztwo' A tymczasem inni komisarze przesuwali się wzdłuż ławek z pudełkami, do których posłowie rzucali kartki z nazwiskiem prezydenta.

Wyszedł p. Mikołaj syn Aleksego Chomiakow. Otrzymał 371 głosów. Dziewięć kartek było pustych. Rozległa się salwa oklasków. Towarzyszyły mu one, gdy szedł na trybunę. A on, stanąwszy na podwyższeniu, ukłonił się aż do ziemi, zgiął się tak, że głowa jego była na wysokości kolan, a potem wyprostowawszy się, rzekł:

— Pokłon dumie państwowej!

Znowu salwa oklasków, więc on znowu zaczął nisko się kłaniać — na prawo, na lewo, wznosząc oczy ku górze, — zupełnie jak w teatrze. Taki to już zwyczaj — może powszechnorosyjski? — w poprzednich dumach wszyscy ukłonami dziękowali za oklaski — ale cudzoziemcy, nieprzyzwyczajeni do tego, mieli twarze zdziwione i uśmiechnięte.

Później się dowiedziałem, za co oklaskiwano prezydenta. Oto, pierwsza duma była „dumą gniewu narodowego", druga — „dumą narodowej zemsty" za pamiętne wyprawy karne, za las szubienic. Jak nazwać trzecią? Prezydent odrazu znalazł stosowne słowo:

— Pokłon dumie państwowej!

A więc — państwowa. Duma jest odrazu na właściwych torach.

Kto to p. Chomiakow? W połowie przeszłego stulecia żyli w Moskwie dwaj twórcy panslawizmu, z którego się wyłonił „komitet błagotworytielny", ów rząd „nieurzędowej Rosyi", kierującej wypadkami w słowiańskich krajach Turcyi i Austryi, ów skarbiec, z którego wychodziły „wędrowne ruble". Nazywali się ci panowie Aksakow i Chomiakow. Synem drugiego z nich jest teraźniejszy prezydent dumy. Jak każdy Rosyanin, był i on liberałem, pragnął reform i konstytucyi, wybierano go za to sędzią honorowym, delegatem do zarządu Krzyża Czerwonego, pełnomocnikiem z wyborów do komisyj intendanckich, wreszcie w r. 1886-ym wybrano go marszałkiem szlachty smoleńskiej. Na tem stanowisku ułożył i wspólnie z szlachtą przedstawił w tymże roku memoryał, domagający się liberalnych reform. Za to stracił urząd i na długo znikł z widowni.

Pojawił się na niej w 1905-ym jako urzędnik. Został dyrektorem departamentu w utworzonem wówczas ministeryum rolnictwa. Lecz niebawem zniesiono to ministeryum. Chomiakow wrócił do gubernii smoleńskiej, skąd szlachta dwa razy wybierała go do rady państwowej (izby wyższej), a teraz wybrała do dumy.

Podobno umie organizować i rządzić. O jego umiejętności już z tego można sądzić, że odrazu potrafił oderwać od bloku prawicy reakcyjnej trzy frakcye, mianowicie „monarchistów", partyę „prawa" i „umiarkowaną", a przyłączyć je do październikowców, od których odepchnął kadetów. Tak stworzył większość, liczącą 270 członków. Na prawicy pozostali „prawdziwi Rosyanie" w liczbie 40-tu, „Rosyanie kresowi", kuzyni pruskich hakatystów, w liczbie 43-ech, ale ten zastęp się zmniejszy, bo niektóre mandaty będą unieważnione, np. mandat bardzo podejrzanej pod każdym względem osobistości Gustawa Schmida z Mińska, — wreszcie zostaną na prawicy „poczajowcy", czyli popi pod wodzą chełmskiego archijereja Eulogiusza, mohylowskiego archijereja Mitrofana i profesora duchownej akademii Sozanowicza. Prawica rozpadła się podczas klubowych narad nad adresem do cara. W projekcie październikowców powiedziano: „Składamy W. c. Mości w pokorze i z zupełnem poddaniem się unizone dzięki za darowane Rosyi ustawy zasadnicze, oraz za stwierdzone podpisem W. c. Mości prawa narodowej reprezentacyi". Otóż na wzmiankę o prawach dumy nie chciała się zgodzić reakcyjna prawica, a wówczas wymienione wyżej jej części przymknęły do październikowców. Hr. Bobryński tak określił znaczenie tego sojuszu: „Związek naszej prawicy z październikowcami powstał dla obrony ojczyzny od jej wrogów, co się rozsiedli na skrzydłach".

Tak powstał środek, mający większość, — niby konstytucyjny, ale bardzo, bardzo bezbarwny i uległy.

Korespondencye.

Wiedeń 22 listopada.

(*Obchód na cześć Radeckiego. — Nowa organizacya weteranów wojskowych. — Lekarze wojskowi. — Kilka szczegółów o zmarłym księciu Parmy.*)

(*y*). W najbliższą niedzielę odbędzie się w Wiedniu uroczysty obchód z powodu pięćdziesiątej rocznicy śmierci feldmarszałka Radeckiego. Wiedeńczycy, lubujący się we wszelkiego rodzaju paradach wojskowych, od kilku już miesięcy cieszą się na tę uroczystość, w której program wchodzi także defilada batalionów szkolnych, t. zw. „Knabenhorte". Pięć tysięcy malców uszykowanych w czwórki, defilować będzie przed pomnikiem Radeckiego. Pierwotnie było w projekcie z pod pomnika Radeckiego skierować cały pochód do Burgu i urządzić przed Cesarzem wielką defiladę wojska, korpusu weteranów, batalionów szkolnych i rozmaitych stowarzyszeń, przyczem oczywiście pochód taki przemieniłby się w olbrzymią manifestacyę patryotyczną. Ze względu jednak na to, że Cesarza nie będzie w tym dniu w Burgu wiedeńskim, gdyż nie myśli on jeszcze opuścić Schönbrunu, musiano odstąpić od zamiaru urządzenia tego pochodu.

Stowarzyszenia weteranów wojskowych, które od wielu lat starają się o uzyskanie prawa noszenia broni, doczekają się nareszcie spełnienia tego żądania. Onegdaj bowiem wniósł rząd w parlamencie projekt ustawy, zaprowadzający nową organizacyę weteranów i wyposażający ją rozmaitymi przywilejami. Nowa organizacya weteranów w Austryi wzorowana będzie na niemieckich „Kriegervereinach" i nosić będzie nazwę „c. k. austryackiego korpusu wojaków" (k. k. österreichisches Kriegerkorps). Wszystkie istniejące dotychczas w Austryi stowarzyszenia weteranów skoncentrowane zostaną w jednym związku, przyczem projektowana ustawa zaznacza wyraźnie, że ów korpus weteranów w razie potrzeby obowiązany jest do służby w pospolitem ruszeniu. Na tej więc podstawie przyznaje ustawa członkom korpusu weteranów prawo noszenia broni, ale tylko wtedy, gdy oni występują korporacyjnie, a więc podczas pochodów, pogrzebów i t. p. Wolno też weteranom odbywać ćwiczenia w strzelaniu na strzelnicach wojskowych. Ponadto zapewnia projektowana ustawa członkom korpusu weteranów w razie choroby bezpłatną pomoc lekarską u lekarzy wojskowych, tudzież przyjęcie do szpitali wojskowych za bardzo niską opłatą. Zaprowadzone też zostanie ogólno-państwowe ubezpieczenie weteranów na wypadek choroby i celem zapewnienia im przyzwoitego pogrzebu. Z końcem roku ubiegłego było w Austryi 1.167 stowarzyszeń weteranów, liczących przeszło 200.000 członków.

W najwyższych sferach wojskowych zajmują się też od pewnego czasu gorliwie sprawą podniesienia powagi i znaczenia lekarzy wojskowych. Obecnie bowiem stanowisko lekarza w armii jest tego rodzaju, że obraża poczucie jego godności własnej i zniechęca go do służby. Lekarz wojskowy jest czemś pośredniem między oficerom a „cywilem" i w hierarchii zajmuje miejsce dopiero po audytorach. Pierwsze miejsce zajmują oficerowie, drugie kapelani wojskowi, trzecie audytorowie, a dopiero czwarte lekarze. Przy wielkich zatem oficyalnych przyjęciach wojskowych znajdują się lekarze na szarym końcu. Gdy ulicą maszeruje np. warta, dowodzona przez podporucznika, to już każdemu porucznikowi musi oddawać przepisane honory (Rechts schaut, albo Links schaut), natomiast koło lekarza przechodzi ignorując go zupełnie, chociażby on piastował rangę jeneralską. Wobec tego nie ma się czemu dziwić, że młodzi lekarze tylko w ostateczności poświęcają się karyerze wojskowej i że w korpusie wojskowo-lekarskim wakuje obecnie 240 posad, na które niepodobna znaleźć kandydatów. Owóż zamiarem najwyższych sfer wojskowych jest zrównać stanowisko lekarzy wojskowych ze stanowiskiem oficerów, przytem podwyższyć pobory lekarzy wojskowych, ale równocześnie zabronić im wykonywania prywatnej praktyki.

Zmarły w Viareggio ks. Parmy był bardzo znanym i lubianym w Wiedniu, zwłaszcza w kołach katolickich, a popularność tę zdobył przez to, że kiedy książę Ferdynand Bułgarski, który był ożeniony z jego córką, przechrzcił swojego starszego syna na prawosławie, to książę Parmy zerwał z nim wszelkie stosunki i zakazał mu bywać w swoim domu. Zmarły książę był bowiem bardzo gorliwym katolikiem, a jednym z najzaufańszych jego przyjaciół był sekretarz Ojca św. Piusa X msgr. Bisletti. Gdy kapitana sztabu jeneralnego hr. Ledóchowskiego oficerska rada honorowa pozbawiła stopnia wojskowego za to, że jako gorliwy katolik potępiał pojedynki, książę Robert Parmy przytulił go do siebie i zrobił go swoim marszałkiem dworu. Jakkolwiek bowiem zmarły był zdetronizowanym władzcą, mimo to utrzymywał dwór składający się z przeszło stu osób. Jeden z synów jego, książę Eliasz ożenił się przed rokiem z córką arcyksięcia Fryderyka. Drugi syn zdał przed dwoma laty maturę i odbywa studya w paryskiej Sorbonie, trzech chłopców jest w gimnazyum OO. Jezuitów w Kalksburgu, córek różnego wieku jest też sporo, a na zeszłorocznych balach dworskich w Burgu czarowały one wszystkich swą urodą.

Rada państwa.

Wiedeń. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia odpierał poseł Stöckler (szynkarz z Dolnej Austryi, członek stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego) zarzuty, uczynione agraryuszom. Wnioski socyalistów nazwał demagogicznymi, wskazał na biedę stanu chłopskiego.

P. Kotlar (czeski agraryusz i właściciel zajazdu) przemawiał w tym samym duchu co poprzednik, a polemizując z socyalistami, oświadczył, że ze względu na stosunki weterynaryjne przeciwny jest przywozowi mięsa z zagranicy i otwarciu granic.

Dyskusyę zamknięto i wybrano mówców generalnych Battaglię i Resla.

P. Bataglia oświadczył, że Koło polskie uznaje wprawdzie nagłość akcyi przeciw podrożeniu środków żywności, mimo to jednak nie może głosować za nagłością wniosku. Przedewszystkiem we wniosku tym poruszane są tak rozmaite rzeczy, że załatwienie tej kwestyi z czysto technicznych względów byłoby bardzo utrudnione. Sposób pomieszania tych rozmaitych rzeczy nie może przyśpieszyć złagodzenia nędzy ludności, a ponieważ nam nędza ludności leży na sercu, nie możemy solidaryzować się z tak fałszywą metodą pracy. Należy zwrócić się do rządu o wydanie odpowiednich zarządzeń. Żaden rząd nie jest tak krótkowidzącym, aby nie usłuchał wezwania i z egoistycznych względów nic nie uczynił, a w pierwszym rzędzie dbać musi o to minister skarbu i musi być przygotowany na to, że napór służby państwowej o poprawę płac będzie coraz większy, i musi zdać sobie sprawę, że przy obecnym systemie podatkowym, nawet przez naciśnienie śruby podatkowej nie wiele da się już uczynić. Musimy z żelazną konsekwencyą wystąpić przeciw podrożeniu środków żywności, zdaje się atoli, że wnioski obecne nie mają celu życiowego, ale są uczynione z tendencyą polityczną. To jest też głównym powodem, dlaczego my, którzy przyznajemy samej sprawie nagłość, oświadczyć się musimy przeciw nagłości wniosku. Nie możemy przecież popierać tych, których celem popieranie fałszywej metody pracy, którym chodzi tylko o uzyskanie popularności, którym idzie o wywołanie antagonizmów między rolnictwem a przemysłem, między wsią a miastem, w tym celu, by podkopać spójnię między stronnictwami, które kierując się ogólnymi punktami politycznego kierunku, łączą w sobie zastępców rolnictwa i miast. Ponieważ my jesteśmy takiem stronni-

---

9)

Maciej Łubieński.

ZŁOTA NIĆ.

POWIEŚĆ.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

(Ciąg dalszy).

W drodze rzekła Irma półgłosem do męża:

— Mój Zdzisiu! Pocóżeś tak zgromił tego starego księcia?... Ciocia go bardzo lubi — musiało jej być przykro...

— A niech go tam wszyscy! — zaklął Marbutt. — Dobrze, że jeden z nich choć raz usłyszał prawdę..

— No, tak! — potwierdziła Irma łagodnie, kochała bowiem bardzo Zdzisława i nie sprzeczała się z nim nigdy. Ale przyznaj sam, że trochę za ostro!...

— Za ostro! — oburzył się Marbutt. — Wy bo jesteście wszyscy niemożebni... Nie znosicie dyskusyi, która w życiu jest niezbędną, bo z niej wyłania się naga prawda! Musicie gwałtem ubierać ją w strój dystyngowany, w nużące każdy wybitniejszy umysł, bezpotrzebne ramy... Bo dla was Jowiszem jest „forma", a wszystkimi bogami Olimpu — zaokrąglone ruchy, frazesy, zaokrąglone uczucia i myśli!

— Wy, wy, wy! — zaśmiała się Irma. — Cóż to znaczy? Czyż ja przypadkiem nie jestem twoją żoną? — przerwała Irma potok wymowy męża, zakrywając mu pieszczotliwie usta dłonią.

— No — już cicho, uspokój się, zapomnij!

Wchodzili do gościnnych pokojów, lokaj usuwał się i drzwi zamykał.

— Dobrze! — zgodził się Marbutt. — A co się tyczy tego, że jesteś moją żoną — to zupełnie co innego! — Ty jesteś od nich wszystkich lepszą, a przedewszystkiem „inną", nie zewnętrznie, ale duchowo... Dlatego ożeniłem się z tobą, bo inaczej...

Marbut przerwał i machnął ręką.

— No, mniejsza z tem! — dokończył. — Teraz żonuś będziemy spali!.. To pierwsze. A drugie — jak najprędzej poszukamy mieszkania, bo mnie ta luba atmosfera twojej kochanej cioci Elżuni dusi za gardło razem z jej wszystkimi Zasławskimi et Comp.

Irma nie odpowiedziała mężowi. Patrzyła przez okno na duży cienisty park, otaczający pałacyk hr. Lyrońskiej. Zapadł mrok. Szedł cichy i kładł się sennie na wierzchołki drzew, których czerwień i złoto bratały się z sobą.

Długa aleja łączących się wzajemnie szczytami grabów, ciemniała coraz bardziej i ginęła gdzieś, jakby w bezkresie przed wzrokiem młodej kobiety.

Marbutt już drzemał na kanapie. Irma w zadumie oparła głowę o szybę i długo jeszcze wpatrywała się w ciemniejący park, który w powiewie swym i łagodnym szumie niósł jej, zda się wspomnienia jakieś dalekie echa lat dawno przebrzmiałych.

IV.

Na rzece, w pobliżu eleganckiej przystani Towarzystwa wioślarskiego, rojnej od tłumów — ścigały się wdzięcznie duże łodzie, barwne od kostyumów wioślarzy, pochylających się rytmicznie w takt uderzeń wioseł. Muzyka grała i dźwięki jej biegły po łuskach fal, łączyły się z pluskiem ścigających się łodzi i hulaszczym taktem dziarskiego mazura, wdzierały się aż do małego pokoiku na czwartem piętrze jednej z kamienic, położonych przy ulicy, wijącej się w pobliżu rzeki, na pochyłości wzgórza.

Tola Irecka siedziała przy stoliku pod oknem i trzymając w ręku pióro, patrzyła w zamyśleniu na wdzięczny krajobraz rzeki i wyścigi wioślarzy. Uchem łowiła tony orkiestry i zapominała, zda się, zupełnie o liście, który leżał przed nią zaledwie rozpoczęty, z nagłówkiem: „Kochany wuju i opiekunie!"

Wzrok Toli wybiegając poza klub wodny, gonił barwne punkty szybujących w oddali błyskawicznie łódek, biegł aż na drugi brzeg rzeki, ku sennym pasmom ciemno-sinych lasów, ku polom i łąkom dalekim.

Zwabiona pięknym widokiem, Tola najęła właśnie w przeddzień to maleńkie mieszkanie i umiała w ciągu doby urządzić je milutko. Małej komnatce, wyklejonej niebieskiem obiciem, Tola nadała ogólny ton błękitny i zastosowała doń wszystko. Niebieska kretonowa portyera ukrywała drzwi; błękit, złagodzony bielą muślinu, okrywał skromne panieńskie łóżko i przystrajał toaletę.

Okna osłaniały białe firanki, ustrojone w błękitny lambrekin, a serwety w tymże tonie okrywały stolik i komodę. Kilka jeszcze niezbędnych sprzętów dopełniało tła tego zacisznego kącika; skromne gniazdko, tchnące prostotą białej duszy młodego dziewczęcia.

Tola patrzyła wciąż na rzekę... Wreszcie spuściła wzrok na białą ćwiartkę papieru, usiłując zebrać rozpierzchłe myśli. Postanowiła bowiem powiadomić byłych opiekunów o miejscu swego pobytu i powziętem postanowieniu usunięcia się z pod ich dachu. List ten koniecznie pragnęła wysłać dnia tego jeszcze.

Spojrzała na mały zegar budzik, stojący na komodzie.

— Piąta! — pomyślała, — śpieszyć się muszę, bo inaczej znowu Zdzisława nie zastanę!

I na myśl o Marbucie, twarzyczka Toli zakwitła rumieńcem.

— Może też nareszcie dzisiaj go zobaczę? — szepnęła.

Poprzedniego dnia właśnie zdobyła Tola adres nowej siedziby Marbutta i wiadomość, że on codziennie od godziny szóstej pozostaje tam do wieczora.

Pisała pośpiesznie.

Skończywszy wreszcie list, zakleiła kopertę i zerwała się z krzesła. Zegar wskazywał w pół do szóstej. Tola chwyciła kapelusz i poczęła upinać woalkę. Spojrzała jednocześnie przez okno.

Nad rzeką zapanowała cisza... Tony orkiestry umilkły, do przystani klubu wioślarskiego podpływała zwycięzka barka, witana przeciągłym oklaskiem publiczności. Po rzece igrało jeszcze słońce, załamując promienie w ruchu fal, na pochylonych torsach wioślarzy, na ich nagich, żylastych ramionach i kolorowych strojach.

Tola bezwiednie zapatrzyła się znowu. Stała tak chwilę, z podniesionemi ramionami nad głową. Śliczna, uosobienie wiosny, młodości i jej czaru.

W parę minut później siedziała już w natłoczonym tramwaju.

— Czy jest kto na pierwszem piętrze w nowo wynajętem mieszkaniu państwa Marbuttów? — pytała po chwili stróża jednej z kamienic w śródmieściu.

— Jest tylko sam pan... Trzeci numer, od frontu.

Tola wzruszona zadzwoniła u drzwi wskazanego apartamentu.

Otworzono jej szybko i przed przybyłą stanął sam Zdzisław.

— A — nareszcie! — zawołał. — Pani przychodzi zapewne ze składu firanek... Cóż, czy będą dzisiaj?

W sieni było już ciemnawo, Tola niepoznana, w milczeniu weszła do przedpokoju. Drzwi zamknęły się, a szarzyzna zmierzchu otoczyła i tu sylwetki Toli i Marbutta.

(Ciąg dalszy nastąpi)

ctwem, nie mamy powodu do popierania takich antagonizmów.

Mówca podkreśla, iż ze względu na smutne stosunki gospodarcze w Galicyi musi popierać praktyczne współdziałanie naturalne, a sprzeciwia się wszelkim usiłowaniom, które mają na celu wywołanie takich antagonizmów. Podobną politykę uważa za zbytek, na który pozwolić sobie mogą bogate państwa, jak Niemcy, my zaś jesteśmy za ubodzy, abyśmy mogli wywoływać takie antagonizmy między gałęziami produkcyi, które w równej mierze cierpią nędzę. W szczególności my, demokratyczni reprezentanci miast, nie damy się zapędzić w ślepą ulicę walki klasowej między miastem a wsią. (Oklaski). Wnioskodawcy słusznie nazwali dawną Izbę parlamentem przywilejów, jednakże panowie ci i tę Izbę zmienić chcą w parlament przywilejów, urgując sobie przywilej uszczęśliwiania ludów i zmysł wynalazczy. (Wesołość). Wobec tego my nietylko uważamy sprawę podrożenia środków żywności za bardzo ważne zjawisko socyalne i akcyę ratunkową za konieczną, ale Koło polskie jedynie starało się dotąd na polu parlamentarnem w wielu kierunkach tej nędzy zapobiedz, z własnej inicyatywy czyniło wnioski o zniesienie podatków od mięsa, konsumcyjnego i naftowego, na którem to ostatniem polu stosunki są wprost nieznośne. Także podatek od cukru jest uciążliwy i obniżenie jego jest konieczne, skoro zamknięcie rachunkowe wykazało 147 milionów nadwyżki. Nasz stały system podatkowy jest absolutnym i nie jest już dostosowany do rozwoju nowożytnej gospodarki. Przedewszystkiem należy wystąpić przeciw ogromnemu opodatkowaniu najważniejszych artykułów żywności, przeciw ogromnemu opodatkowaniu mieszkań, trzeba się domagać, aby te konieczności życiowe dla najszerszych warstw ludności możliwie potaniały. Jako rekompensata za to mogłaby nastąpić reforma innych podatków, jak np. osobistego, lub też wprowadzenie nowych podatków. Ze stanowiska interesów galicyjskich Polacy nie są przeciwnikami częściowego zniżenia cła od zboża, ale właśnie ze względu na stosunki włościańskie występują za zniżką. Członkowie Koła polskiego już kilkakrotnie w energiczny sposób w interpelacyach i wnioskach wyrazili zapatrywanie, że obecna gospodarka w domenach i lasach państwowych nie odpowiada racyonalnej gospodarce i interesom kraju i wzywali rząd, by wprowadził reformę w tej gospodarce w ten sposób, by ludność włościańska mogła pobierać z lasów państwowych drzewo opałowe i materyał budulcowy bez wszelkich trudności i na dogodnych warunkach.

To samo stanowisko zajęło Koło polskie wobec subwencyonowania rolniczych stowarzyszeń produkcyjnych i handlowych. Z radością powitało obietnicę ministra rolnictwa, który przyrzekł wydatną pomoc dla tych zbiorowych usiłowań na polu rolniczem. W sprawie bydła oświadcza mówca, iż Koło polskie jest przeciwne importowi żywego bydła, natomiast zasadniczo nic nie ma przeciw utworzeniu rzeźni nadgranicznych. Mówca musi jednak zauważyć, że w obecnej chwili nie można wiele po tem się spodziewać. Wskutek faktycznych stosunków, zwłaszcza wskutek wielkiego spadku cen bydła, sprawa straciła ostatecznie na aktualności, podczas gdy kwestya przystosowania ceny mięsa do tego spadku ceny bydła ciągle jeszcze, a zwłaszcza obecnie jest aktualną. (Potakiwania). Mówca wskazuje na to, że w tym względzie Koło polskie popierało naturalnie wszelkie usiłowania, zmierzające do ustalenia stosunku między ceną mięsa a bydła. Przedewszystkiem uważa za konieczne wykonywanie § 51 ordynacyi przemysłowej co do ustanawiania taryf maksymalnych, jakoteż, aby rzeźników, jak to się stało w Krakowie, w drodze polubownej nakłoniono, by ceny mięsa, o ile możności, zniżyli.

Koło polskie jest również za tem, aby handel bydłem i mięsem o ile możności ograniczyć, a producentom przez rozwinięcie ich organizacyi umożliwić bezpośrednie zetknięcie się z targiem. Obecne wnioski poruszają również kwestyę ustawodawstwa agrarnego. Mówca musi w tym względzie zgodnie ze stanowiskiem, zajętem przez innych mówców i przez ministra rolnictwa, zauważyć, że Rada państwa w tej sprawie nie jest kompetentną, ponieważ ustawodawstwo agrarne należy do kompetencyi sejmów, jako sprawa kultury krajowej. Łączność nowej ordynacyi wyborczej gminnej z podrożeniem środków żywności, jest zbyt słaba, aby łączenie tej sprawy z akcyą zapobieżenia nędzy ludności inaczej można było zrozumieć, jak tylko jako środek agitacyjny. W ten sposób dokonane łączenie spraw odejmuje akcyi należną jej powagę. My w naszych usiłowaniach celem złagodzenia nędzy ludności idziemy o wiele dalej. Koło Polskie starało się kilkakrotnie o zniżenie ceny soli, tak ważnego dla ludności włościańskiej produktu, i w tym kierunku dalej będzie postępowało. Myślało ono również o drożyźnie węgla, stojącej w ścisłym związku z drożyzną środków żywności (o tem wnioskodawcy nie myślą) i Koło domaga się od rządu zakupna kopalń węgla. Wspominając o drożyźnie mieszkań, omawiając dotyczące podatki, wskazuje mówca na to, że podczas gdy od roku 1900 do 1906 specyalnie w Galicyi były pomyślniejsze stosunki, to w r. 1907 z powodu elementarnych szkód i drożyzny środków żywności nastąpiła zmiana na niekorzyść galicyjskiej ludności; podczas gdy zachodnie kraje koronne rozporządzają dostatecznemi rezerwami, w Galicyi niema nic, więc też dla Galicyi usunięcie drożyzny jest ważniejszą kwestyą, jak dla innych krajów.

Z uwagi na to, Koło polskie przyznaje danej sprawie wielką doniosłość i domaga się od rządu, aby jak najprędzej jął się środków zaradczych. Samemu wnioskowi jednakże Koło polskie nie może przytakiwać, ponieważ nie może się zgodzić na nadużycie nadzwyczaj ważnych dla ludności galicyjskiej spraw dla celów politycznych. (Oklaski na ławach polskich posłów).

Na tem obrady przerwano.

Poseł Abrahamowicz składa swój mandat do deputacyi kwotowej, komisyi ugodowej i jubileuszowej.

Przedłożenie rządowe w sprawie kolei w Dalmacyi, wniesione wczoraj, odesłano bez pierwszego czytania do komisyi kolejowej.

Między odczytanymi przy końcu posiedzenia wnioskami znajduje się nagły wniosek p. Masaryka w sprawie wolności nauki w szkołach i uniwersytetach; wnioskodawca wskazuje w tym wniosku na ostatnie mowy Luegera i Weiskirchnera.

Następnie poseł Breiter w zapytaniu do przewodniczącego wskazał na onegdajsze zajścia w komisyi legitymacyjnej, z których wynika, że niektórzy panowie, a specyalnie poseł Battaglia onego czasu w niepokojący sposób umieli postarać się dla siebie o urzędowe akta. Mówca zapytał przewodniczącego, czy zechce przeprowadzić śledztwo w tym kierunku, czy akta wyboru posła Diamanda są w porządku, w jaki sposób p. Battaglia dostał w swe posiadanie kartę głosowania, którą pokazywał w komisyi legitymacyjnej i co prezydent zamierza uczynić, aby w przyszłości zapobiedz możności podobnego wydostawania tych ważnych aktów politycznych.

Przewodniczący zauważył, że o tem zapytaniu zawiadomi przewodniczącego komisyi legitymacyjnej, a zarazem podał do wiadomości Izby, że powiodło mu się wystarać w gmachu Rady ministrów o odpowiednie ubikacye dla bezpiecznego pomieszczenia aktów, gdzie członkowie komisyi legitymacyjnej będą mogli spokojnie pracować. Przy tej sposobności musi prezydent wyrazić ubolewanie, że Izba nie ma dostatecznego miejsca dla swych prac i będzie najpierwszem zadaniem Izby i rządu postarać się o to, aby dla nowego parlamentu ludowego urządzono wystarczające ubikacye.

Następnie odczytał prezydent zawiadomienie prezesa gabinetu, że Cesarz pismem odręcznem z dnia 20 listopada uwolnił ministra hr. Dzieduszyckiego od obowiązków, oraz zamianował p. Dawida Abrahamowicza ministrem Galicyi.

Następne posiedzenie Izby naznacza prezydent na wtorek 26 bm. o godz. 10 rano z tym porządkiem dziennym: 1) wybory komisyjne; 2) sprawozdanie komisyi nietykalności; 3) pierwsze czytanie przedłożenia budżetowego.

P. Diamand prosi o głos w sprawie zawiadomienia rządowego o nominacyi ministra Galicyi.

Przewodniczący oświadcza, że według regulaminu nie można w podobnych sprawach żądać głosu.

Diamand: Proszę o głos w sprawie porządku dziennego.

Prezydent udzielam głosu posłowi.

Diamand zaznacza, że w niebywały wogóle sposób, który zdaniem mówcy także i dla tego, o kogo tu chodzi, nie jest bardzo honorowy, podano na końcu posiedzenia do wiadomości, że został zamianowany nowy minister Galicyi. To mianowanie p. Abrahamowicza nie może być w spokoju przyjęte. Poseł ten ma zasiadać w tej Izbie (potakiwania), której gabinet w swej propozycyi nie uwzględnił. Galicya nie może spokojnie przyjąć, aby właśnie człowiek tego typu, zastępca gwałtu, który tu chciał pokazać sztuczki galicyjskie i w miejsce prawa zastosować gwałt, by taki człowiek był mianowany ministrem. Minister musi być mężem zaufania kraju; tymczasem poseł Abrahamowicz i jego stronnictwo, cały kurs tego stronnictwa przepadły przy ostatnich wyborach.

Przewodniczący upomina mówcę, aby mówił o porządku dziennym.

P. Diamand: Kraj oświadczył się przeciw p. Abrahamowiczowi, i jest niesłychaną rzeczą w dziejach parlamentarnych, aby człowiek z tego stronnictwa mógł być powołany do gabinetu.

Przewodniczący prosi ponownie, aby mówca przemawiał o porządku dziennym.

P. Diamand mówi dalej: Abrahamowicz niechaj będzie doradzcą Korony, ale nie może być zastępcą naszego kraju. Stawiam przeto wniosek, aby jako pierwszy punkt porządku dziennego następnego posiedzenia, wstawić dyskusyę nad zawiadomieniem rządowem.

P. Nemec (dziennikarz i socyalista czeski) woła: W uroczystość 10-letniego jubileuszu wielkiego czynu Abrahamowicza.

Przewodniczący: Na to muszę odpowiedzieć co następuje:

„Po pierwsze: Pism prezydenta ministrów nie mogę prędzej kazać odczytać, zanim sam je otrzymałem. Ponieważ dopiero na chwilę przed końcem posiedzenia pismo to otrzymałem, widziałem się spowodowanym natychmiast zawiadomić o niem Izbę.

„Po wtóre, pozwolę sobie nadmienić, że nie mamy tu do czynienia z oświadczeniem rządowem, nad którem może być otwarta dyskusya.

„Po trzecie, p. Diamand życzył sobie głosu do porządku dziennego i przeciw zaproponowanemu przezemnie porządkowi dziennemu nie uczyniono żadnego zarzutu (sprzeciwy wśród socyalistów). Nad zawiadomieniem rządowem w tej Izbie jeszcze nigdy nie było dyskusyi, nie jest ona też przewidziana w regulaminie, a więc jest niedopuszczalna.

P. Seitz (nauczyciel ludowy i socyalista niemiecki) oświadcza, że przewodniczący przecież przyznaje, iż w sprawie ustalenia porządku dziennego decyduje sama Izba. Izba ma prawo jakąbądź dyskusyę postawić na porządku dziennym następującego posiedzenia, jeżeli uważa to za potrzebne. Z pewnością więc nie jest zamiarem przewodniczącego ukrócać swobody Izby. P. prezydent prawdopodobnie nie zrozumiał p. Diamanda. Nie postawił on wniosku zwykłego do enuncyacyi rządu, mianowicie, aby nad oświadczeniem rządu otwarto dyskusyę, ale postawił wniosek, aby jako pierwszy punkt porządku dziennego następnego posiedzenia postawiono dyskusyę o ostatniej nominacyi ministra. (Potakiwania wśród socyalistów). Jest zatem obowiązkiem prezydenta poddać wniosek p. Diamanda pod głosowanie.

Głosowanie nad wnioskiem dra Diamanda odbyło się przez stwierdzenie stosunku głosów. Za wnioskiem głosowało 119 posłów, przeciw 117. Wniosek przyjęto, co powitali socyaliści burzliwymi oklaskami. Za wnioskiem Diamanda głosowali socyaliści, syoniści, Rusini i radykalni czesi. Przeciw Polacy i chrześcijańsko-socyalni. Wielu posłów brakowało z obu stron. Tym sposobem na pierwszym punkcie porządku dziennego następnego posiedzenia stanęła sprawa omówienia pisma prezydenta gabinetu w kwestyi mianowania p. Abrahamowicza ministrem Galicyi.

Wiedeń. Podnieść wypada, że ludowcy polscy nie głosowali za wnioskiem Diamanda, lecz wyszli z sali.

Że socyaliści odnieśli zwycięstwo, to tylko temu przypisać należy, iż działo się to na końcu posiedzenia, a więc w chwili, kiedy wielu posłów już wyszło z Izby. I tak brakowało wielu członków Koła polskiego.

W Izbie opowiadają sobie, że socyaliści zapowiedzieli rządowi, iż w dzień, w którym będzie oficyalnie prezydent ministrów przedstawiał p. Abrahamowicza jako nowego ministra, zrobią oni kolosalny skandal. Chcąc temu zapobiedz, rząd postanowił nie przedstawiać go oficyalnie, a tylko doręczyć prezydentowi Izby zawiadomienie o nominacyi p. Abrahamowicza. Wybrano w tym celu ten moment na posiedzeniu, kiedy największy panuje w Izbie hałas i najmniej posłowie uważają na to, co sekretarze czytają — a więc koniec posiedzenia. Sztuczka się jednak nie udała. Jeden z sekretarzy zawiadomił socyalistów o tem, co nadeszło do prezydyum, oni więc nietylko nie wychodzili z Izby, ale wszyscy się zebrali, co do jednego, żeby zrobić skandal. Uchwalili więc zaraz, że oto Diamand postawi wniosek o dyskusyę nad tą nominacyą, i dzięki temu, że przeciwne stronnictwa nie wiedziały o ich zamiarach, wniosek ten przeprowadzili.

Mały feljeton.

Obrazek warszawski.

Był blady i siedział w dorożce.

Przy nim po obu stronach żołnierze i na koźle również; za dorożką dwóch policyantów na koniach.

Wyglądem swym wzbudzał litość. Nic więc dziwnego, że gromadka, która się opodal zebrała, współczuła mu.

Atoli nie wszyscy się litowali.

— Dobrze mu tak, byclowi; pewnie ludzi rabował.

— Taką zarazę trzeba tępić.

— Będzie wisieć, ani chybi.

— A może tylko do ciężkich robót pójdzie, jak nie bardzo gruby ptak.

— Aha — jušci. Patrzcie mu w ślepia, jak to niemi strzela; patrzy tylko, jakby umknąć.

— Właśnie, że nie prawda. Oczy ma bardzo ładne i łagodne. Na bandytę wcale nie wygląda— to pewnie polityczny.

— Wszystko jedno. Dobrze, że go powieszą, bo i tak długoby nie pożył — wygląda na suchotnika.

— Zawsze szkoda chłopa, że marnie zginie.

— Jušci prawda. Jednego chłopca na świecie mniej, jednej panny na nim więcej.

— Jabym tam za bandytę nie wyszła

— A może to polityczny?

— Napewno bandyta.

— Właśnie, że polityczny.

. . . .

Spierający się ludziska nie domyślali się nawet, że przedmiotem ich sporów był kasyer fabryczny, wiozący pieniądze na wypłatę dla robotników.

KRONIKA.

Lwów 23 listopada.

Pan wiceprezydent wyższego sądu krajowego dr. Jan Dylewski wyjechał na wizytacyę ck. sądu obwodowego w Kołomyi.

Prezes Tow. kredytowego ziemskiego. dr. Władysław Kraiński powrócił z urlopu i objął urzędowanie.

Popularność prezydenta Krakowa p. Lea, którą jeszcze przed rokiem cieszył się w tym grodzie w tak wysokim stopniu, zaczęła w ostatnich czasach bardzo szybko tajać i obecnie — jak z Krakowa donoszą — panuje tam już na niego powszechne oburzenie. Nie dlatego, że przerzucił się do innego obozu politycznego, bo mógł to uczynić, jeżeli miał złudzenie, iż w tym drugim korzystniej będzie mógł dla kraju pracować; ale dlatego, że wysiadując tygodniami w Wiedniu, nic tam dla kraju nie robi, lecz jedynie szasta się zabiegając o zdobycie różnych godności dla wszechpolaków, a tymczasem interesa miasta, którego jest głową, zaniedbane kompletnie przez niego, wielce na tem cierpią. Cierpią zaś tembardziej, że, jak wiadomo, pierwszy wiceprezydent Krakowa, pan Chyliński, zrezygnował z tej godności, gdyż nie uważał za stosowne zasiadać w prezydyum, które wybrane jako konserwatywne, nagle zaczęło konserwatyzm zwalczać. Tak więc, wobec tego, że pierwszego wiceprezydenta niema całkiem, a prezydenta tak, jakby nie było, miasto reprezentuje na razie tylko drugi wiceprezydent, pan Sare, izraelita. Do obowiązków jego należy także zaprzysięganie nowych urzędników, służby miejskiej i nowych poddanych państwa. Zaprzysięganie odbywa się według rytuału tego wyznania, do którego należy zaprzysięgający, w Krakowie prawie wyłącznie według rytuału katolickiego, na krucyfiks. Fakt że w akcie tym interweniować musi innowierca, nie chrześcijanin, sprawia w Krakowie powszechnie nader przykre wrażenie, a nawet sam p. Sare, człowiek poważny i powszechnie szanowany za wielki takt w postępowaniu, nie tai bynajmniej, że ta konieczność, narzucona mu przez naczelnika miasta, nie wydaje mu się ani przyjemną osobiście, ani właściwą.

Tej ostatniej sprawie zaradzi teraz ta okoliczność, że wybrano wiceprezydentem katolika, pana Szarskiego, i że on zapewne będzie siedział w Krakowie, a nie jeździł ciągle tak jak p. Leo do Wiednia. Ale tej niechęci, jaką wywołał ku sobie przez namiętne agitacye w Kole polskiem za wywróceniem konserwatystów, a doprowadzeniem demokratów do steru, nie zapomną mu już konserwatyści krakowscy, którzy go przecież wprowadzili do Rady miejskiej i na stanowisko prezydenta.

Sprawy naftowe. Dnia 21 b. m. odbyło się w Borysławiu pod przewodnictwem p. prezesa Gorayskiego posiedzenie wydziału Krajowego Towarzystwa naftowego. Z ważniejszych uchwał wymienić należy: 1) Postanowiono wysłać podziękowanie do prezydyum Koła polskiego i do posłów: dra Kolischera, Loewensteina, Małachowskiego i Zarańskiego za gorliwe popieranie postulatów przemysłu naftowego w obecnem przesileniu. 2) Wybrano komitet, składający się z pp. hr. Zamoyskiego, prof. Załozieckiego, dra Bartoszewicza i inż. Pierścińskiego, celem rozpoczęcia kroków przygotowawczych dla międzynarodowego kongresu naftowego, który się ma odbyć we Lwowie w r. 1910. 3) Uchwalono ponownie wysłać memoryał do Koła polskiego i ministeryum handlu z żądaniem erarjzacyi urzędu pocztowego w Borysławiu i zaprowadzenia nocnej służby telegraficznej i telefonicznej, co w tak wielkiem ognisku przemysłowem jest poprostu niezbędnem. 4) Wybrano też komitet z pp. Żukowskiego, inż. Gawrońskiego i hr. Zamoyskiego dla opracowania materyału, celem wprowadzenia odpowiednich zmian w powszechnej ustawie górniczej przy reformie tej ustawy. Do komitetu tego uchwalono także uprosić adwokata kraj. we Lwowie, dra Goreckiego. W przyszłym tygodniu udaje się do Wiednia deputacya Towarzystwa, złożona z prezesa p. Gorayskiego, hr. Zamoyskiego i dra Bartoszewicza, by jeszcze w Kole polskiem i w ministerstwach omówić wykonanie ważniejszych postulatów, a także podjąć starania celem utworzenia osobnego działu naftowego w sekcyi górniczej, przy zamierzonej reorganizacyi ministerstw z powodu kreowania nowego ministerstwa robót publicznych.

Restauracya katedry ormiańskiej. Przed kilkoma laty dokonano restauracyi zewnętrznej katedry ormiańskiej, wnętrze jednak tej świątyni pozostało nietknięte w starej, niezmienionej, ale zarazem wielce nadwerężonej szacie. Ale właśnie to wnętrze kościoła domaga się jak najrychlejszej rekonstrukcyi i naprawy, albowiem stare ołtarze i urządzenia, liczące kilka wieków, są przeważnie spróchniałe i grożą rozsypaniem się w każdej prawie chwili. Świątynia ta zasługuje na ochronę, bo jest to jeden z najpiękniejszych zabytków architektonicznych naszego grodu i to zabytków, jakimi się w Europie zachodniej żadne nie poszczyci miasto. Budowa tego kościoła wykonana jest w najpiękniejszym stylu ormiańskim. Ślady takiego stylu znalazł prof. Strzygowski w słynnym tumie akwizgrańskim i niektórych innych kościołach, w czystej jednak formie styl ten zachowany jest tylko w naszej katedrze ormiańskiej. Z tego powodu choćby jako zabytek muzealny zasługuje owa katedra na jak najstaranniejszą ochronę i konserwacyę. Koszt ogólny rekonstrukcyi wewnętrznej obliczony jest na 200.000 koron. Ministerstwo wyznań w uznaniu doniosłej wartości pamiątkowej i piękności tego kościoła oświadczyło gotowość przyczynienia się do kosztów rekonstrukcyi pod warunkiem, że także gmina ofiaruje na cel powyższy odpowiedni datek. W tej myśli wniósł X. Arcybiskup Teodorowicz do Rady miejskiej prośbę o przyczynienie się do kosztów powyższych sumą 50.000 koron. Prośbę tę uwzględnił częściowo magistrat na ostatniem posiedzeniu zwyczajnem.

Wypadek z automobilem. Gmina miasta Krakowa postanowiła zakupić automobil pożarny i wdrożyła w tym celu rokowania z przedsiębiorcą automobilowym, który dostarczył miastu automobilu na pewien czas na próbę. Próby te robił sam naczelnik krakowskiej straży ogniowej, p. Nowotny, i to z wielkim zapałem, dniem i nocą, wożąc po mieście i poza miastem wszystkich swoich znajomych. Jednej nocy — jak donoszą z Krakowa — wyjechało znowu ze strażnicy automobilem liczne towarzystwo, bardzo rozweselone i podobno trochę trunkami podniecone. Wśród tego towarzystwa znalazł się jakimś sposobem i ślusarz miejski, niejaki Buda. Ten był podobno kompletnie pijany. Kiedy ruszono w drogę i automobil był w największym pędzie, wiatr zerwał ślusarzowi kapelusz. Buda, nie zdając sobie sprawy z szybkości, z jaką jechał automobil, a która wynosiła przeszło 30 klm. na godzinę, wyskoczył z samochodu za kapeluszem i padł nieprzytomny na ziemię z rozbitą czaszką. Po chwili towarzystwo zauważyło jego brak, zawróciło i pośpieszyło mu z pomocą. Pomoc była jednak nadaremna i Buda zmarł w dwa dni później. Sprawą zajęła się prokuratorya.

Ślub. W kościele OO. Bernardynów we Lwowie odbył się dziś rano ślub panny Stefanii Dzi-

1)

Feljeton literacki.

Władysław Łoziński: „*Życie polskie w dawnych wiekach* (*wiek XVI—XVIII*)“ — Lwów, nakładem H. Altenberga, Warszawa E. Wende i Ska. 1907, str. 232.

Leżące przed nami znakomite dzieło p. Łozińskiego zajmuje się życiem szlachty naszej we wspomnianych w tytule trzech wiekach XVI, XVII i XVIII i podzielone jest na cztery rozdziały, z których pierwszy poświęcony jest zamkom i pałacom magnatów, drugi dworom i dworkom szlachty, trzeci zajmuje się strojami owych czasów i tzw. wówczas „splendorami“, tj. temi rzeczami, które stanowiły czy to w stroju, czy w przyborach domowych lub podróżnych część dekoracyjną, czyli dodawało blasku (splendoru); zaś rozdział czwarty, zatytułowany „Dom i świat“, omawia stanowisko i znaczenie rodziny w owych czasach w polskim świecie szlacheckim, stanowisko kobiety, życie towarzyskie i w ogólnych zarysach także społeczne, a w końcu ówczesne podróże zagraniczne polskiej szlachty.

Jeżeli najpierwszem zadaniem tego rodzaju dzieła jest stworzyć obraz, wskrzesić i postawić nam przed oczy owe czasy zamarłe, tak niejako plastycznie i dotykalnie, byśmy, czytając książkę, jakby w owych czasach żyli i patrzyli na ówczesnych ludzi — to zadanie to spełnia dzieło p. Łozińskiego nietylko znakomicie, ale w sposób bardzo piękny. I jest w niem coś znacznie więcej jak tylko plastyczność obrazu, która ostatecznie polegać by mogła na czysto literackiej stronie dzieła; jest tam przedewszystkiem odtworzona atmosfera owych czasów, powiew ówczesnego ducha, który nam pozwala odczuwać i intuicyjnie uzupełniać sobie to, czego nam powiedzieć nie jest w stanie opis faktów lub rzeczy najdokładniejszy nawet i najdoskonalszy. Jest przytem jeszcze w dziele p. Łozińskiego przedziwne połączenie umiłowania owych historycznych czasów, ludzi i obyczajów z zimnym krytycyzmem uczonego, a często refleksyjno-smutną krytyką uczonego-patryoty, który jasno widząc złe i ujemne strony owych czasów i ludzi, boleśnie to odczuwa, bo ukochał te czasy, dziś jeszcze u nas żyjące, i tych ludzi, których jesteśmy spadkobiercami. Gdy takie zalety połączyły się z dokładną, aż surową sumiennością naukowego opracowania tematu — tedy dzieło to czyta się nietylko jako pierwszorzędne studyum naukowe z tem zadowoleniem, jakiego doznaje się zawsze czytając rzecz wykończoną i doskonałą, ale z wysokiem zadowoleniem estetycznem, tak rzadkiem przy lekturze dzieł naukowych, i w pewnem podnieceniu wyobraźni odtwarzającej żywo barwy i blask opisywanych rzeczy.

W wielu i wielu ustępach dzieła widocznie cisnęły się autorowi pod pióro pewne konkluzye i sądy; pozostał on jednak pod tym względem tak powściągliwym, jak tylko być można; za to w zestawieniu materyału wytknął myśli czytelnika pewien kierunek, dał mu niejako wyraźne krytyczne wskazanie, na czem oprzeć i jak uformować winien swoje wrażenie i swój sąd.

A jakież jest to wrażenie czytelnika? Opisywane przez autora wspaniałości wewnętrznych urządzeń pałaców magnackich, a nawet dworów zamożniejszej szlachty, bajeczne wprost wspaniałości strojów, chęć i talent błyszczenia owych ludzi i szalenie kosztowne, blasku pełne ich występy — to wszystko wywołuje podziw. Czytając te opisy, rozumie się dokładnie, z czego powstała owa legendarna tradycya o nieprzebranych skarbach dawnych naszych magnatów, o świetności materyalnej w Polsce w owych wiekach. A równocześnie stwierdza się z wielu ustępów studyum p. Łozińskiego rzeczy, które tej wspaniałości nadają pewne oświetlenie i pokazują nam ją inną, aniżeli wydaje się ona w pierwszem wrażeniu. Przedewszystkiem niesłychanie charakterystycznym jest ten fakt, że dwory szlacheckie z reguły, a nierzadko i pańskie rezydencye budowane były z drzewa. Gdy się zważy, jak olbrzymie skarby drogich kobierców, sreber, które były i niesłychanie kosztowne i artystycznie wartościowe, zapasy bajecznie kosztownych strojów i t. p. mieściły się w tych drewnianych domostwach, wtedy dziwić się trudno, że nuncyusz Malaspina, gdy mu pokazywano wspaniałą wewnątrz, a drewnianą rezydencyę króla Jana III. w Jaworowie, rzekł dowcipnie, a może i złośliwie, że nigdy w życiu nie widział tak pięknie ułożonego stosu paliwa. Następnie uderza nas fakt, że olbrzymie zbytki ówczesne tak w urządzeniu domostw jak i w strojach nie były czemś organicznie związanem z istotnym stanem kulturalnym i ekonomicznym ówczesnego naszego społeczeństwa. Leżały w nich martwo miliony, rujnowały się na nie fortuny magnackie i majątki szlachty, a ten upływ ekonomicznej krwi warstwy zamożnej nie przynosił społeczeństwu ani pożytku materyalnego, ani w niczem nie popierał jego rozwoju kulturalnego. Za wszystkie te rzeczy bowiem szły pieniądze w sumach olbrzymich za granicę, a szły w niestosunkowej ilości i wartości, bo otrzymywane za nie rzeczy były niestosunkowo liche, były nawet specyalnie licho wyrabiane i nazywały się we Włoszech — co ogromnie jest charakterystyczne — *roba per Polonia* (towary dla Polski). A i kulturalnie kolosalny ten zbytek był bezpłodnym, i to nie dlatego, że wydający nań pieniądze woleli rzeczy obliczone na efekt zewnętrzny gruby i bijący w oczy, a nie mieli dostatecznego zrozumienia artystycznego i kulturalnego znaczenia zbytku, ale przedewszystkiem dla tego, że zbytek ten nie był w żadnej harmonii ani ze stanem materyalnym, ani oświatowym ówczesnego społeczeństwa. Był on dostępny nielicznym jeno jednostkom, które go importowały; i takim importowanym pozostawał on w kraju na zawsze. Ale i dla tych samych, którzy go używali, był on czemś sztucznie przyjętem, a nie wynikał z jakiejś istotnej ich potrzeby. Świadczy o tem najlepiej to, że zbytek wszelki czy to w mieszkaniu czy w ubiorach, a głównie ten ostatni, dotyczył strony zewnętrznej, na efekt był obliczony, a nie służył potrzebie codziennej, faktycznej. Zaś miarą tego, czy zbytek jest wyrazem rzeczywistej cywilizacyi danej jednostki jest właśnie to, czy służy on jej codziennej potrzebie, a więc jest wynikiem usubtelnienia tych potrzeb. Że tak u nas nie było, świadczą o tem najlepiej stroje. Oto podczas gdy strój zewnętrzny był często wprost bajecznie kosztowny, to strój spodni, przedewszystkiem bielizna była byle jaka. Opowiada pani Motteville w swoich pamiętnikach, że kostyumy legacyi polskiej po Maryę Ludwikę tak były piękne, że „nic piękniejszego na świecie widzieć nie można“, ale dziwi to panią de Motteville ogromnie, że pod tymi strojami nie mieli Polacy wcale bielizny. Królowa angielska, małżonka Karola I, gdy jej zaprezentowano synka polskiego posła całego w złotogłowiu i bławatach, ogromnie się zdziwiła, że on nie ma na sobie koszuli. Oczywiście, że te skrajne zdania nie odpowiadają rzeczywistości. Cudzoziemcom często zdawało się, że Polacy odświętnie odziani nie mają bielizny, a to dlatego, że w owych czasach wymagał obyczaj polski, aby przy stroju świątecznym szyja była zupełnie obnażona. Ale uprzedzenie cudzoziemców do bielizny Polaków wogóle było uzasadnione, bo podczas gdy garderoba polska była naogół niesłychanie marnotrawnie zbytkowna, to w bieliźnie była nader uboga. Wyprawy lub spuścizny lada mieszczki krakowskiej czy lwowskiej bogatsze były w bieliznę, aniżeli inwentarze garderób pierwszych pań szlacheckich, które w materyach, futrach i klejnotach posiadały fortuny olbrzymie. Do jakich granic dochodził zbytek w klejnotach widzimy np. z inwentarza klejnotów Maryi Potockiej z domu Mohilanki, którego kwotę szacunkową zredukował trybunał lubelski w r. 1615 do połowy i oznaczył jeszcze na kwotę równającą się w dzisiejszej monecie przeszło 6,000.000 koron, a wówczas mającą znaczenie relatywne nieporównanie większe. Były tam łańcuchy złote i kanaki szacowane po 2 i 3 tysiące dukatów każdy, sznury pereł służące do opasywania się, dwie korony z dyamentami i rubinami, agrafy rubinowe, 100 pierścionków, niektóre szacowane po 6000 dukatów za sztukę itp. Z toczonego około r. 1640 procesu Daniłowiczów, Sanguszków, Zebrzydowskich, Opalińskich i Ossolińskich okazuje się, że w spuściźnie po Urszuli Sieniawskiej było 5.000 dyamentów, szmaragdów, rubinów i szafirów, a pereł takie mnóstwo, że je mierzono kwartami. Łukasz Sapieha, fundując w r. 1638 kościół i klasztor dominikański w Czarnobylu dał na to 33 łokci pereł nanizanych na sznury, 25 łokci pereł uryańskich, a 8 kałakuckich. Nietylko kobiety nosiły klejnoty nader kosztowne; mężczyźni również lubowali się w nich. Jerzy Krasicki, starosta Doliński, w r. 1604 podczas jakiegoś zajścia na ulicy w Krakowie, stracił zaponę i kitę z czaplich piór wartości 800 dukatów; starosta Smoleński, Firlej, zapłacił za kitę 1.500 dukatów. Na zwykłym jarmarku w Jarosławiu sprzedał amsterdamski kupiec Dawid de Lima klejnotów za 600.000 złotych. Mężczyźni najwięcej łożyli pieniędzy na okrywanie klejnotami szabli i na kosztowność zbroi. Szable, a najwięcej ich rękojeści były inkrustowane, a przedewszystkiem sadzone drogimi kamieniami. Przy szacowaniu inwentarza dubieńskiego zamku Ostrogskich otaksowano jedną z szabel na 6.000 talarów; Ossoliński, wjeżdżając do Rzymu, miał przy boku szablę, za którą zapłacił 20.000 złotych; wojewoda Smoleński, Firlej, zapłacił lubelskiemu złotnikowi Dobrogostowi za samą tylko robotę przy oprawie szabli kwotę równającą się 5.000 koron. Zbytek ten tak w oprawie szabel, jak i noszeniu klejnotów, nie był wcale odosobniony, nietylko magnaci się w nim lubowali, ale naśladowała ich cała szlachta, którą tylko na to stać było. W spuściźnie po szlachcicu-szaraczku z przemyskiego, Prokopie Tysarowskim, figuruje w inwentarzu łańcuch perłowy, „w którym pereł dużych kóp 74, w troje robiony, z perfumami w złotych klatkach“.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wińskiej, córki p. Placyda, profesora politechniki, i Heleny z Kasparków z p. Janem Augustakiem, asystentem przy katedrze mineralogii na politechnice lwowskiej, synem Włodzimierza i ś. p. Emilii z Astanów.

Niemały kłopot sprawia Magistratowi „miejski tani opał". Chciałoby się coś robić, byle tylko bez wielkiej fatygi. Ponieważ zaś właśnie pewną fatygę sprawiałoby rozwożenie drzewa i węgla w wozach zamykanych na klucze, pakowanie kluczy w koperty i doręczanie ich tym osobom, które węgiel lub drzewo zamówiły, przeto miejska komisya opałowa zniosła poprzednią uchwałę i postanowiła, aby wszystko pozostało tak, jak w poprzednich latach bywało. Zatem będą jeździły jak dawniej otwarte wozy z miejskim opałem po mieście, z których furmani, jak dawniej, będą mogli kraść drzewo i na własną rękę sprzedawać po szynkach skradzione polana. Kto zaś będzie chciał mieć dobrą wagę, ten będzie musiał osobiście udać się do któregoś ze składów miejskiego opału, które będą się znajdowały we wszystkich komisaryatach, a nadto na dworcu budowniczym przy ul. Zielonej, na wadze miejskiej przy Placu Zbożowym, a przedewszystkiem w głównym składzie obok rzeźni. Ponieważ jednak w tych składach nabywać będzie można drzewo jedynie *bez dostawy* do domu, przeto każdy ktoby chciał z taniego miejskiego opału korzystać, będzie go sobie musiał nosić na plecach, albo najmować kogoś do noszenia, co znowu znacznie przysporzy kosztów i łatwo może „tani" opał zmienić na „drogi". — Termin otwarcia składów opału i rozpoczęcia sprzedaży naznaczyła komisya na najbliższy wtorek 26 bm. Ceny — jak już wiadomo — będą: za centnar węgla 1 kor. 44 hal., za centnar drzewa 1 kor. 30 hal.

Konkurs na posadę lekarza okręgowego w Bolesławiu z roczną płacą 1,000 koron i ryczałtem na objazdy w kwocie 800 koron rozpisuje Wydział Rady powiatowej w Dąbrowie. Podania do 20-go grudnia.

Bank polsko-amerykański. Pomysłowi utworzenia takiego banku robią obecnie dzienniki warszawskie wielką reklamę. Ma to być bank, który się będzie trudnił tylko przesyłaniem pieniędzy, jakie rok rocznie emigranci polscy wysyłają z Ameryki do ojczyzny, a które z powodu rozmaitych trudności często nie dochodzą adresatów. W swoim czasie poruszaną była ta myśl w Galicyi; nawet w Sejmie podniesiono projekt, ażeby Bank krajowy założył specyalną filię w Nowym Yorku. Jednak Bank ten wykazał, że żadna specyalna instytucya, a nawet mała expozytura nie mogłaby się utrzymać z tak ograniczonego zakresu działania jak przesyłanie pieniędzy polskich emigrantów z Ameryki do ojczyzny. Zresztą Bank krajowy oświadczył gotowość nawiązania odpowiednich stosunków z jaką poważną bankową instytucyą amerykańską; to jest jedyne, co bez ryzyka i niepotrzebnego marnowania pieniędzy można w tym względzie zdziałać.

W ten sposób sprawa ta została w Galicyi definitywnie załatwiona. Jednak nowszy autorowie pomysłu polsko-amerykańskiego banku niezadowoleni z tego obrotu rzeczy zwrócili się ze swoim projektem do Warszawy, gdzie prasa tamtejsza, lubiąca utopijne pomysły, poczęła im robić wielką reklamę. Realnej jednak przyszłości pomysł ten przed sobą nie znajdzie w Królestwie. Bowiem jeżeli udowodniono, że obrót pieniężny emigrantów naszych z Galicyą wynoszący rocznie około 20 milionów koron, nie jest w stanie utrzymać takiej instytucyi, to nonsensem byłoby instytucyę taką powoływać do życia dla Królestwa, które — jak sami autorowie projektu przyznają — ma połowę tylko tego obrotu z Ameryką, co Galicya.

Śluby angielskie. Zawarcie związku małżeńskiego jest w Anglii tak łatwe, że tysiące amatorów, dla których ślub na kontynencie europejskim stał się z tego lub owego powodu niemożliwym, wyjeżdża przez kanał La Manche, aby na ziemi wolnego Albionu osiągnąć cel marzeń swoich. Nie dziw więc, że w takim np. Londynie potworzyły się przedsiębiorstwa, które za sumę z góry umówioną ułatwiają przybyszom owym podróż, dają im mieszkanie, wikt i wreszcie stawiają przed urzędnikiem stanu cywilnego, który w ciągu kilku minut czyni bez żadnych ceremonii stadło małżeńskie z parki, przedstawionej mu przez przedsiębiorcę. I nie dziw również wobec tego, że wiele państw, jak Rosya, Austrya, Włochy, Hiszpania, Francya, ślubów angielskich nie uznaje.

Łatwość ta zawierania związków małżeńskich w Anglii pochodzi stąd, że gdy na kontynencie państwo bierze niejako na siebie odpowiedzialność za związek zawarty i w tym celu urzędnik stanu cywilnego wymaga od kandydatów trzechkrotnych zapowiedzi, metryk i innych dokumentów — tam, w Anglii zostawia się zupełnie kandydatom, to na własne ryzyko, urzędnik zaś ogranicza się tylko na pobraniu taksy, zapisaniu w księgach faktu dokonanego i wydaniu parze złączonej „*certificate of marriage*", t. j. świadectwa małżeństwa. Jedynem zatem zdaniem, które przystępujący do ślubu w Anglii cudzoziemcy obowiązani są znać i rozumieć, jest oświadczenie, podpisane przez nich i brzmiące jak następuje:

„Oświadczam niniejszem uroczyście, że ja (przypuśćmy) A. B. nie wiem o żadnych przeszkodach prawnych, na których mocy nie mógłbym zawrzeć z C. D. związku małżeńskiego".

Nie znającym języka angielskiego, musi tłumacz lub przedsiębiorca przetłumaczyć oświadczenie powyższe słowo za słowem i sprawa skończona.

Coprawda, prawo angielskie żąda też trzechkrotnych zapowiedzi małżeństwa, uwzględnia jednak przy tem rozmaite okoliczności, jak np. brak czasu, to też można otrzymać ślub bez zapowiedzi, t. zw. „*marriage by license*", za opłatą dwóch funtów sterlingów! Cudzoziemcy, którzy wyłącznie dla zyskania ślubu przybyli do Anglii, i którym zwykle się śpieszy, płacą chętnie owe dwa funty, (to jest 50 koron) i otrzymują to, czego żądają.

Istnieje wszakże jeszcze jeden szkopuł, który należy przezwyciężyć, aby zostać mężem i żoną według prawa angielskiego. Oto trzeba mieszkać przynajmniej przez dwa tygodnie w okręgu danego urzędnika cywilnego. Załatwienie jednak i tego szkopułu bierze na siebie przedsiębiorca ślubu lub świadek płatny, zeznając, że pan A. i pani B., stający w danej chwili przed obliczem urzędnika, istotnie przemieszkiwali w okręgu termin prawem wymagany. A ponieważ w Anglii nie istnieje przymus meldowania przybyszów w policyi, przeto nikt nie jest w możności zbadać, o ile zeznanie powyższe opiera się na prawdzie, urzędnik więc stanu cywilnego wierzy. Kłamstwo to w takich razach weszło w zwyczaj do tego stopnia, że przestało być uważane za czyn niemoralny. Jeden np. z przedsiębiorców od ułatwiania ślubów cudzoziemcom, kłamał za nich w urzędzie stanu cywilnego, ile tylko zechcieli, nie pozwolił jednak parom, wynajmującym mieszkanie w jego hotelu, mieszkać w jednym pokoju, dopóki ślub nie doszedł do skutku. Także moralność! A może miał w tem wyrachowanie, aby kandydaci do jarzma małżeńskiego nie oszczędzali na mieszkaniu i wynajmowali po dwa pokoje, zamiast jednego?

Temperatura dnia 21 listopada o godz. 7-ej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej —3, we Lwowie —5, w Tarnopolu — 3, w Czerniowcach — 5, w Wiedniu —1, w Salzburgu —1, w Gracu + 1, w Pradze — 1, w Tryeście + 5, w Abbazyi + 6, w Ragusie + 8, w Budapeszcie + 1, w Berlinie —2, w Hamburgu —2, w Monachium —2, w Zurychu —2, w Genewie + 5, w Lugano + 1, w Anglii + 8, w Paryżu + 1, w Biarritz + 10, w Nizzy + 8, w północnych Włoszech + 3, we Florencyi + 3, w Rzymie + 6, w Neapolu + 8, w Palermo + 13, w Madrycie + 7, w Sztokholmie —6, w Petersburgu —7, w Wilnie — 5, w Warszawie —6, w Moskwie — 9, w Kijowie — 5, w Odessie — 2, w Serajewie 0, w Belgradzie — 2, w Bukareszcie — 2, w Sofii —3, w Konstantynopolu + 5, w Atenach + 7. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano — 3 R. w poł. — 2 R. Bar. 774. Spada. Pochmurno.

Myśli.

Iluż to jest ludzi, których jedyną szczerością jest głupi wyraz twarzy.

U wielu jedyną podstawą stanowiska społecznego jest... obcas.

Richtera kotwiczne skrzynki budowlane i Richtera kotwiczne skrzynki mostowe. Zabawka, o której powiedzieć można, że zmusza dziecko do poważnego namysłu i oko i rękę jego równomiernie kształci, jest bez zaprzeczenia Richtera kotwiczna skrzynka budowlana, i jako nowe dopełnienie zaprowadzona: Richtera kotwiczna skrzynka mostowa, której te same zalety przyznać trzeba. Kotwiczna skrzynka budowlana i kotwiczna skrzynka mostowa z ich różnorodnemi formami są w połączeniu z dawniejszymi klockami drewnianymi rzeczywiście nową zabawką, i jeden rzut oka na przepyszne wzorki dodane do każdej skrzynki, wystarczy do wyrobienia sobie samemu tego pochlebnego sądu. Jest po prostu zdumiewającem, jak wspaniałe i piękne górne budowle i mosty wystawiać można już ze stosunkowo małej skrzynki. Polecić zatem można wszystkim rodzicom, którzy nie zrobili jeszcze wyboru, co dzieciom w tym roku postawić mają pod choinkę, kotwiczną skrzynkę budowlaną i kotwiczną skrzynkę mostową jako najlepszy i najwdzięczniejszy podarek gwiazdkowy dla dzieci. Aby zaś przy kupnie nie otrzymać mniej wartościowego naśladownictwa, należy bacznie uważać i pamiętać o tem, że każda **prawdziwa** skrzynka budowlana i każda skrzynka mostowa opatrzona jest ochronną marką „kotwicą".

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś: popołudniu dla młodzieży szkolnej „Zbójcy," tragedya w 5 aktach Fr. Schillera z p. Żelazowskim w roli Franciszka Moora; wieczorem o godz. 7½ „Wesoła wdówka". W niedzielę o godzinie 3½ popołudniu „Halka," opera Moniuszki, debiut Andrzeja Hajeka; wieczorem o godz. 7½ „Hamlet" z p. Adwentowiczem w tytułowej roli. — W poniedziałek „Rycerze północy". — We wtorek „Mignon," opera Thomasa. — We środę po raz 1-szy „Szkoła", sztuka współczesna w 4 aktach Z. Kaweckiego. — We czwartek „Traviata," opera J. Verdiego. — W piątek „Szkoła". — W sobotę popołudniu „Lilla Weneda;" wieczorem „Opowieści Hoffmana". — W niedzielę popołudniu „Ich czworo" Zapolskiej; wieczorem „Wesoła wdówka". — W poniedziałek „Szkoła".

Z Filharmonii. W poniedziałek, dnia 2-go grudnia b. r. odbędzie się koncert Łucyi Weidt, nadwornej śpiewaczki opery wiedeńskiej. Dyrekcya Filharmonii przygotowała na ten koncert program, zawierający całą treść wymienionych pieśni, które już można nabywać w kasie Filharmonii.

„The Empire Vio" dzisiaj i codziennie przedstawienie kinematograficzne o godz. 7½ w sali Belle-Vue przy ul. Karola Ludwika.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie. Dziś: „Narzeczona w depozycie," komedya P. Gavault i Roberta Charvay'a (nowość); w niedzielę popołudniu „Ożenić się nie mogę" i „Lita et Comp.," komedye Fredry; wieczorem „Narzeczona w depozycie".

Colosseum Hermanów od 16-go listopada. *Spalenie indyjskiej wdowy*, poemat taneczny, wykona Saffira Pradyaik i Segon Neville.—„*Jou-jou*," groteska w 1 akcie. — *The Hinode*, cesarscy nadworni artyści japońscy. — *Trupa Gorbunoff*, rosyjscy śpiewacy i tancerze. — *Sigrid i Alfred Naess*, mistrzowscy łyżwiarze. — *Vitograph*, sensacyjne nowe obrazy. — 10 nowych atrakcyj! — W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4-tej i 8-mej.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Wczorajsze drugie przedstawienie „Rycerzy północy" ściągnęło bardzo liczną publiczność, która oddawała się potężnemu czarowi ponurej poezyi Ibsenowskiego dzieła i podziwiała przepych dekoracyjny, jaki dyrekcya teatru z niezwykłą ofiarnością rozwinęła w wystawieniu tej sztuki. Wspaniały przedewszystkiem efekt sprawia ów ogień płonący w dworcu Gunnara nieprzerwanie przez cały akt drugi. Dotąd imitowano w teatrze ogień w ten sposób, że albo pod czerwonem szkłem paliły się lampki elektryczne, albo od czasu do czasu spalano zabarwioną magnezyę. Obecnie zaś dyrekcya sprowadziła kosztowny aparat, który przez dowolny przeciąg czasu wytwarza zjawisko do absolutnego złudzenia imitujące płomienie i to płomienie ruchliwe, owe „żywe płomienie", które stanowią właściwy urok ognia. Wogóle przepych dekoracyi i bogactwo kostyumów, w jakie uposażono „Rycerzy północy" jest tak wspaniały, jakiego jeszcze w teatrze lwowskim nie widzieliśmy. To też przypuszczać należy, że sztuka ta długo utrzyma się na repertuarze i będzie wielką atrakcyą dla publiczności równie dzięki wspaniałej wystawie, jak i znakomitej grze artystów.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 21 listopada.

(Z). Z Ameryki nadchodzą w dalszym ciągu niepomyślne doniesienia, które ujemnie oddziaływają na tendencyę targów europejskich. Zwłaszcza w londyńskich sferach finansowych wielkie zaniepokojenie wywołały wiadomości o nowych wysyłkach złota do Ameryki. Eskont prywatny na targu londyńskim znów podrożał, wobec czego ewentualność dalszego podwyższenia stopy procentowej przez bank angielski staje się znów aktualną.

Także na giełdzie berlińskiej panowało przygnębione usposobienie, wywołane nietylko wiadomościami z Ameryki, ale także nowemi bankructwami w Hamburgu. Zbankrutowała mianowicie stara firma tamtejsza J. F. Möller, ciesząca się dotychczas niewzruszonym kredytem. Passywa jej wynoszą przeszło 9 milionów marek. Bankructwo tej firmy pociągnęło za sobą bankructwo innej mniejszej firmy hamburskiej Krohn & Reinhold. Obawiają się dalszych bankructw.

Na tutejszym targu te niepomyślne wpływy zagraniczne stosunkowo najsłabiej się odbiły, a zniżki kursowe są niewielkie.

Bank „Živnostenska" zamierza wprowadzić na targ pieniężny nowy typ obligacyi, a mianowicie oprócz obligów, których podkładem są zwykłe pożyczki hipoteczne, wydawać on będzie także obligacye fundowane na pożyczkach, udzielanych takim przedsiębiorstwom, w których partycypuje rząd, kraje, gminy, lub wogóle korporacye, uprawnione do nakładania własnych podatków, względnie dodatków do podatków. Obligi tej ostatniej kategoryi będą 4-procentowe i zażywać będą bezpieczeństwa pupilarnego, podczas gdy obligacye, opierające się jedynie na zwykłych pożyczkach hipotecznych będą 4½-procentowe.

Kraków. (Sprawozdanie Syndykatu Towarzystw rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 22-go listopada 1907 roku.) — Przy słabem zaofiarowaniu odbył się dzisiejszy nasz targ w usposobieniu mocnem, a ceny podniosły się.

Sprzedawano: pszenicę białą od 12·60 do 13·10 koron, czerwoną od 12·60 do 13·10, żyto od 12·20 do 12·50, jęczmień od 8·50 do 9·00, owies od 7·90 do 8·30, groch zwykły od 11·60 do 12·00, groch Victoria do 11·75 do 14·75, groch (do siewu) na paszę od —·— do —·—, wyka nowa od 7·25 do 8·00, bobik od 7·25 do 7·75, kukurudza stara od 0·00 do 0·00, nowa od 8·10 do 8·40, Cinquantino od 9·20 do 9·90, otręby pszenne od 6·70 do 7·10, żytnie od 7·10 do 7·30, rzepak od 17·60 do 18·00. Wszystko za 50 klgr.

§ **Z kolei.** Z dniem 10 listopada b r. otwarto przystanek Caroiba. kolei lokalnej Tryest Parenzo dla ruchu osobowego i pakunkowego. Nadawanie i odbieranie zaś ładunków całowozowych dozwolonem jest tylko za poprzedniem porozumieniem się z ck. Dyrekcyą kolei państwowych w Tryeście. Bilety jazdy wydają konduktorzy w pociągach; należytość za pakunki opłaca się w stacyi oddawczej.

Z ważnością od 1-go grudnia 1907 roku wchodzi w życie dodatek I. do obowiązującej od 1 grudnia 1905 taryfy części II. zeszyt 4 dla zboża, owoców strączkowych, wyrobów młynarskich i t. d. w związku z krajami sudeckimi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń. Dzisiejsza *Wiener Ztg.* ogłasza następujące pisma cesarskie:

Kochany doktorze baronie Beck! W załatwieniu pańskiego wniosku udzielam mojemu ministrowi Wojciechowi hr. Dzieduszyckiemu zwolnienie z urzędu, o które prosił. Równocześnie mianuję mojego tajnego radzcę, posła do Rady państwa, Dawida Abrahamowicza, moim ministrem.

Wiedeń 20 listopada 1907.

Franciszek Józef m. p. *Beck* m. p.

Kochany hr. Dzieduszycki! Czyniąc zadość pańskiej prośbie, zwalniam Go w łasce z urzędu mojego ministra i wyrażam panu za jego wyborną służbę wśród ciężkich stosunków z wiernem oddaniem się, moje pełne zaufanie i najgorętsze podziękowanie.

Wiedeń 20 listopada 1907.

Franciszek Józef m. p. *Beck* m. p.

Kochany panie Abrahamowicz! Mianuję pana moim ministrem.

Wiedeń 20 listopada 1907.

Franciszek Józef m. p. *Beck* m. p.

Wiedeń. Obrońca Wandy Dobrodzickiej, adwokat Lieberman wniósł do najwyższego trybunału podanie o delegowanie do sprawy jego klientki, któregoś z galicyjskich sądów, motywując tę prośbę tem, że wszystkie akta są sporządzone w języku polskim, a co ważniejsza, że p. Dobrodzicka nie umie po niemiecku, więc wbrew przepisom procedury karnej byłaby jej odjętą możność bezpośredniego tłumaczenia się przed sędziami. Minister sprawiedliwości przyrzekł nie czynić żadnych w tej sprawie trudności i prawdopodobnie już w tych dniach nastąpi delegacya do sprawy p. Dobrowickiej jakiegoś galicyjskiego sądu, podobno sądu obwodowego w Wadowicach.

Budapeszt. Poseł Jerzy Justh wystąpił ze stronnictwa niezawisłości.

(Depesze popołudniowe)

Kraków. Aresztowano tu w jednym z szynków Kazimierza Pierona, używającego także nazwiska Ludwika Bąka, jednego z głównych uczestników zasądzonej onegdaj spółki włamywaczy. Pochodzi on z Królestwa Polskiego i był już kilkakrotnie karany za kradzieże.

Kraków. Na torze kolejowym między Podgórzem a mostem na Wiśle znaleziono wczoraj zwłoki Stefana Wróbla, starszego konduktora kolejowego ze Lwowa. Popełnił on samobójstwo.

Poznań. Na wiecu w Toruniu nader licznie zebrani Polacy uchwalili protest przeciw projektowi wywłaszczenia i wykluczenia języka polskiego z zebrań publicznych.

Tryest. Wczoraj wieczorem były znowu demonstracye na rzecz włoskiego uniwersytetu w Tryeście.

Berlin. Śledztwo w sprawie terorysty rosyjskiego Mirskiego stwierdziło istnienie w Berlinie tajnego związku rewolucyonistów rosyjskich. 30 członków tego związku, przeważnie studentów, wydalono już z państwa pruskiego, przewodniczącego zaś aresztowano pod zarzutem organizowania zabronionych w państwie związków tajnych.

Petersburg. Po onegdajszem posiedzeniu dumy 60 posłów z lewicy październikowców założyło protest przeciw tajnemu sojuszowi zawartemu przez Guczkowa z prawicą. 14 posłów prawosławnych przyłączyło się do kadetów. Do komisyi 18, mającej opracować adres do tronu, wybrano pp. Dmowskiego i Wańkowicza. Z powodu protestu opozycyi i części październikowców, wywołanego zajściami z Kelepowskim, Chomiakow grozi ustąpieniem ze stanowiska prezydenta dumy.

Aby osłabić znaczenie reakcyjnego prezydyum dumy, Chomiakow stara się o utworzenie rady prezydyalnej, do której należałoby po dwóch przedstawicieli każdej frakcyi. Na naradzie w tej sprawie byli także pp. Montwiłł i Żukowski.

Warszawa. P. Władysława Studnickiego, redaktora dwutygodnika *Naród i państwo*, skazano za umieszczenie artykułu panny Dulębianki p. t. „Nie pójdziemy do Dumy" na miesiąc więzienia.

Budapeszt. (Z Sejmu). Na porządku dziennym stoi uchwalona już przez komisyę ustawa jednoparagrafowa, upełnomocniająca rząd do wprowadzenia w życie ugody. Lengyel imieniem dyssydentów stronnictwa niezawisłości stawia interpelacyę co do samodzielnego Banku węgierskiego.

Prezydent ministrów dr. Wekerle oświadcza, że interpelacya ta jest zupełnie zbyteczna, albowiem stronnictwo niezawisłości powzięło przecież uchwałę co do załatwienia ugody w formie jednoparagrafowej ustawy i z takim wnioskiem wystąpiło. Mówca wyraża nadzieję, że ugoda będzie załatwiona, gdyż tego domaga się cała opinia publiczna na Węgrzech. Co się zaś tyczy Austryi, o czem również wspomniał interpelant, to prezydent ministrów pewien jest, że także w Austryi ustawa na czas będzie załatwiona.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 23 listopada. Hr. M. Komarnicki z Jarosławia. S. Wolfahrt z Demni. P. Szajterowie z Rzeszowa. J. Asłan z Jasionowa. R. Peschke z Linzu. P. Kuliczkowska z Czerniowiec. Dr. Dziubczyński i H. Smolecki z Gorlic. C. Engel z Borysławia. Dr. W. Czaykowski z Przemyśla. W. Plesnar z Krakowa. J. Sigfried z Main.

HOTEL FRANCUSKI.
Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina i delikatesy.

Przyjechali dnia 23 listopada. J. Merta z Bestmina. M. Baczyński z Brzeżan. A. Grobler z Krakowa. S. Goledzieniowski z Warszawy. R. Breza z Wołynia. W. Śliwiński i J. Szankowski z Wiełoma. Dr. J. Reisner z Żydaczowa. Dr. M. Friedman z Keswurdy. Dr. S. Alesciewicz ze Stanisławowa. S. Grabczyński z Jasła. S. Füchsl, J. Liedermann, M. Pollak i H. Gross z Wiednia. S. Chamsla z Królestwa Polskiego.

NADESŁANE.
Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Budapeszt 23 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 13·06—13·07 (na październik 11·54—11·55); żyto na na kwiecień 12·18—12·19; owies na kwiecień 8·71—8·72; kukurudza na maj 7·66—7·67. Rzepak na sierpień 17·15—17·25. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: słaba. — Usposobienie: spokojne. — Pogoda: pochmurno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 22 listopada.

Marki 117 80, renta majowa 95 80, węgierska renta koronowa 92 20, akcye: austr. zakł. kredyt. 623 25, węg. zakł. kred. 732·50, anglobanku 289 00 unionbanku 524.00, bankvereinu 512 50, länderbanku 400 00, kolei państw. 653 75, lombardy 142 00, akcye kolei Elbethal 000 00, fabryki broni 000 00, tytoniowe 000 00, alpiny 581 00, Rima Muranyi 507 00. prag. T. żel. 0000·00, losy tureckie 180·50 ruble 253.25. Usposobienie: spokojne.

5% renta rosyjska 1906 r. 86.75.

Lwów 23 listopada (Z izby handlowej)
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.— Kolej dworsko-Czern.-Jassy po 400 kor. 516.—, do 532.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 5.. 00 do 5.. 00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 400 koron 400.— do 500.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 105.—110.—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem 109 60 do 110 30 4 i pół proc. los. w 50 lat 99·00 do 99 70, 4 proc. los. w 60 lat 94 00. do 94 70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99·80 do 100 50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 94.00 do 94·70. — Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96 00 do 00 00, 4 proc. los w 41 i pół latach 96 50 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 9. 20 do 93 90.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 97 00—97·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101 00 do 101·70. Kom. Banku kraj. 4½% (3-ej emisyi) 99 .0 do 100 .0. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 92 60 do 93·30. Pożyczki kraj. z r 1873 proc. —.— do —.— 4 proc. z 1893 r. 95 00—95.70, miasta Lwowa 4 proc. 92.00 do 92 70, 4% bez podatku (konwers.) 94 00 94.70,

Monety. Dukat cesarski 11 38 do 11·43. Napoleon. dor 19·06 do 19·.5. 100 ruble rosyjskie papierowe 251·00 do 254 00. 100 marek niemieckich 117 50 do 117 80.

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 3.40***, 5.5.*, 7.25, **8.55,** 9.45 6.35, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12 00, **2.16,** 5 40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00,** 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20*,** 8.05, **2.25,** 3.55, 9 00*.
Z Kołomyi: 10 05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.1., 12.40.
Z Jaworowa: 8.22. 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.3., 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25,** 8.40, **2.45,** 6.15*, **7.05*,** 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17,** 7.00*, 11 15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.08, **2.32,** 7.24* 11.35*.
Do Czerniowiec: **2.51,** 6.1., 9.20. **1.55,** 10.40*
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 6.12. 7.10*
Do Jaworowa: 6.58, 6 30*.
Do Sambora: 6.00, 9.05, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4.05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.26, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Mosłowski.** Papier z fabryki Tow. akc. Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.